Nr. 92. Kraków, Czwartek 3 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie	1	złr.
kwartalnie	3	„
do końca roku	9	„

Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 cnt.

Na prowincji:

miesięcznie	1	złr.	35 cnt.
kwartalnie	4	„	— „
do końca roku	12	„	— „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji** ***Kurjera Polskiego*** **w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Nowa era.

Gdy kilka tygodni temu, pod tytułem powyższym umieściliśmy dwa artykuły, nie mieliśmy jeszcze żadnej pewności, ażali w państwie niemieckiem w rzeczy samej zanosi się na zwrot zupełnie nowy w polityce wewnętrznej. Wtedy dawny system trwał w całej pełni, a ks. Bismarck ani myślał opuszczać dominującego stanowiska. Przypuszczenia nasze opieraliśmy tedy nie na pozytywnych danych, lecz raczej na loice łączącej rozmaite objawy społeczno-polityczne. Dziś położenie już o tyle się wyjaśniło, że cała prasa niemiecka, bez różnicy odcieni, zaczyna głośno mówić o nowej erze i to nietylko w zakresie wewnętrznej, lecz także zewnętrznej polityki cesarstwa niemieckiego. Co do tej drugiej, Wilhelmowi II zależy przedewszystkiem na tem, by antagonizm między Niemcami a Francją mógł jak najprędzej złagodnieć, poczem według wszelkiego prawdopodobieństwa, ułożą się także korzystniej, acz nie na zawsze, stosunki niemiecko-rosyjskie, co dla zjednoczonej Germanji byłoby rzeczą wielce pożądaną. Nadzwyczajne ugrzecznianie Juljusza Simona w Berlinie, obecnie zaś pogłoska, że obostrzenia paszportowe na granicy alzacko lotaryńskiej, zaprowadzone przez Bismarcków, ulegną zmianie, przemawia wielce zatem, iż w planach młodego cesarza leży chęć zbliżenia się do Francji.

Głównem atoli znamieniem nowej ery, jest stanowisko, które Wilhelm II zajął w sprawie robotniczej, a którego, mimo niepowodzeń konferencji berlińskiej, bynajmniej nie chce porzucić. Okazuje to się najlepiej z szeregu artykułów, które pomieścił urzędowy *Reichsanzeiger*, a na których końcu znajdują się następujące wielce charakterystyczne uwagi:

„Uwzględniając dostatecznie położenie ekonomiczne, uznał cesarz i król za rzecz stosowną, dalsze gruntowne badanie skarg klas ekonomicznie upośledzonych, aby słuszne ich żądania, które dotąd nie zostały uwzględnione, poprzeć monarszym swym wpływem. Praca kobiet i dzieci, praca nocna i niedzielna, służą oddawna socjalistom, jako wyborny środek agitacyjny. Do uregulowania tych spraw zabrała się Rada stanu i międzynarodowa konferencja robotnicza. *Wypada jeszcze uregulować sprawę płacy i oznaczyć czas trwania pracy*. Tak w jednym, jak w drugim kierunku, dużo będą mogli zdziałać pracodawcy. Drogę ku zamierzonemu celowi, utoruje dążący do reform społeczno-politycznych kierunek naszej polityki, a zaś ciała, które rząd utworzyć zamierza dla pośrednictwa między robotnikami a pracodawcami, zdołają zapewne usunąć powody do skarg usprawiedliwionych.

„Troskliwość cesarza i króla o dobro t. zw. stanu czwartego, odpowiada w zupełności potrzebom chwili i duchowi czasu. Leczenie ran społecznych było oddawna powołaniem królów z domu Hohenzollern. Może niektórzy ludzie nie ocenią należycie dobrych chęci a u wielu powiększą się pożądliwości i wymagania. Mogło przecież to samo dziać się już dawniej, a mimo to nie działo się nigdy w Prusach-Niemczech. Obawa, że dobre ziarno mogłoby paść na nieurodzajną glebę, nigdy jeszcze nie odwiodło pruskiego monarchy od czynienia tego, co mu nakazuje sumienie i znajomość świata.

„Widziadła, jakie chorobliwej fantazji nastręczają się przy każdej zmianie i reformie, nie zdołają rządu odwieść od spełnienia obowiązku, który mu nakazuje pomagać tej klasie społecznej, *która obecnie jest upośledzona*. Pomocy tej udzielić może tylko potężne państwo, a że jej nie należy odmawiać, uznaje cesarz i król tak samo, jak jego przodkowie. Spoczywająca w jego dłoni władza państwowa oprze się tym wszystkim, którzy chcieliby reformy wyzyskać dla swych ambitnych, samolubnych i fantastycznych celów. Aby przecież cesarz i król spełnić mógł swe posłannictwo, powinno go poprzeć całe społeczeństwo i wszystkie jego wypróbowane instytucje, kościół i szkoła, oraz wyrosłe kiedyś, w innych warunkach, stronnictwa polityczne. Przeciw groźbom socjalizmu winny się zjednoczyć wszystkie stronnictwa, winny złożyć broń i zaprzestać walki o przewagę, aby skupić się około tego, który czuwa nad dobrem wszystkich klas społecznych, około potężnego monarchy.

„Społeczeństwo podobne jest do wagi, spoczywającej w ręku monarchy, który to po jednej, to po drugiej stronie zmuszony jest czasem dołożyć ciężarek w celu zachowania równowagi. Zadaniem parlamentu jest przedewszystkiem popierać monarchę przy jego staraniach w celu gojenia ran społecznych. Jeżeli parlament tak postępować będzie, reformy społeczne udadzą się niezawodnie a socjalizm z pewnością utraci grunt pod nogami“.

Chyba trudno było jaśniej powiedzieć, że nowa era w rzeczy samej się zbliża.

Słowo w sprawie socjalnej.

(Głos z miasta).

I.

Kwestja socjalna jest na porządku dziennym. Pogorszenie się stanu robotnika, doprowadziło masy do przyłączenia się do socjalizmu. Rządy europejskie a na ich czele rosyjski i niemiecki, przewidując jego rozwój, ostremi środkami starały się socjalizm zgnębić, upatrując w nim dążność do naruszenia porządkn społecznego. Lecz do czego doszły?.. do spotęgowania żywiołu, który pod naciskiem powoli rozpiera i wreszcie rozsadzi te niedołężne zapory gwałtu.

Najlepiej zaczęto się o tem przekonywać w Niemczech, przy sposobności ostatnich wyborów; a tak dalece, ważna ta sprawa wszystkich tu roznamiętniła, że nawet na ustroniu, w dali od pola tej walki, u nas, w Krakowie, miałem sposobność się przekonać, że publiczność się nią interesuje, na ostatnim bowiem odczycie p. Milewskiego o kwestji socjalnej, nietylko przepełniona sala, ale i skupiona uwaga słuchaczy, najlepiej o tem świadczyły.

Ale pomimo nowej a interesującej formy, w jakiej nam prelegent rozwój tej kwestji streścił, nie wskazał on nam żadnego zaradczego środka przeciwko złemu, które ją wytworzyło. Ani socjalista żaden praktycznej na to rady nigdy wskazać nie potrafił. Już w czasach pierwszej rewolucji francuzkiej, gdy proletarjat wziąwszy górę, przez swych przedstawicieli dostał się do steru rządu, rozmaite proponowano systemy w celu zadowolenia nieukontentowanych, jednakowoż okazało się, że falanstery były utopją a St. Simon, Fourier i t. p. tylko utopistami.

Cesarz niemiecki wydał wprawdzie reskrypta, zwołujące kongres międzynarodowy, ale tylko w celu wywołania dyskusji nad środkami zaradczemi. Ojciec święty stanął w obronie uciśnionych robotników, uznał, że położenie ich jest nie do zniesienia; podawał myśl przywrócenia systemu cechów średniowiecznych, naturalnie o tyle, o ile się to da w XIX. wieku zastosować, ale ostatecznie objawił tylko zamiar studjowania tej kwestji, w celu wyszukania sposobu jakby tu gruntownie złemu zapobiedz. A tymczasem zło staje się coraz gorszem, a ciężko samą żyć nadzieją!

Sądząc z jednej z ostatnich mów, jakie miał Bebel w parlamencie niemieckim, zdaje się, że dzisiejsi socjaliści niemieccy dążą do tego, iżby wszystkie prywatne posiadłości przeszły na własność rządową, poczem rząd, w roli sprawiedliwego arbitra, miałby obowiązek, pomiędzy wszystkich swoich poddanych, użytkowanie takowych rozdzielać, a i to w stosunku do potrzeb a względnie do zasług i zdolności w pracy każdego.

Mnie się zdaje, że łatwiej by się udało zadawalniający cel osiągnąć, gdyby każda jednostka punktu wyjścia szukać zechciała w systemacie podawanym nam przez religję katolicką, w etyce chrześcijańskiej, a mianowicie: gdyby każdy chciał uznać, „obowiązkowość posiadania“ i do niej się zastosował!

Obowiązkowością posiadania, nazwałbym naprzykład u właściciela określonych posiadłości, obowiązek opieki nad wszystkimi co na jego i z jego żyją włości; obowiązek dbania o dobro tych ludzi, dostarczając im sposobność do pracy, wytwarzając ją dla nich, gdyby jej zabrakło; obowiązek wywierania dobrego moralnego wpływu swoim przykładem i t. p.

Ale i w miastach podobne zadanie wytworzyć sobie można, ponieważ po miastach, bogatsi w innych żyją warunkach, w odpowiedni zatem mogą postąpić sposób tylko zbiorowemi środkami: stwarzając instytucje, rodzaj schronisk opatrznościowych a opiekuńczych dla tych wszystkich, którzy chcą pracować. Jest to myśl rzucona, która całkowicie od razu przeprowadzić się nie da, ale jak Rzymu od razu nie zbudowano, tak i w tym wypadku, niechaj ludzie dobrej woli nie zrażają się wielkością przedsięwięcia, lecz od małych niech zechcą zacząć rzeczy, a niewątpliwie do wielkich z czasem dojdą rezultatów.

Wiem o projekcie odpowiadającym takiemu zaczęciu „od małego“, a że do wprowadzenia go w czyn, potrzeba będzie posiłkować się ofiarnością ogółu, opiszę go, ażeby ofiarodawcy zrozumieli, że jednorazowym datkiem staną się w tym wypadku czynnikami wprowadzenia w życie instytucji, która, gdy raz już wytworzona, samoistnie potem egzystować może, a która stanie się środkiem zmierzającym choć w części do usunięcia nędzy do wielkiej liczby proletarjatu żeńskiego.

Podam więc sposób polepszenia bytu odosobnionych dziewczyn, pracujących na życie, a to, bez upokarzania ich jałmużną.

Wiadomości polityczne.

Odjazd Bismarcka.

Wyjazd księcia Bismarcka z Berlina nastąpił w sobotę po południu o godzinie 5 minut 40. *Nordd. Allg. Zty* poświęca całe łamy opisowi tego wyjazdu, z którego my wyjmiemy tylko następujące szczegóły: Przejazd księcia na dworzec Lehrteński, z którego miano odjeżdżać, zamienił się w entuzjastyczny hołd dla niego; głośnemi okrzykami żegnała ludność Berlina odjeżdżającego współobywatela honorowego...

W obszernej sieni parterowej pałacu zebrali się urzędnicy i personal pałacowy, aby się po raz ostatni pożegnać z księciem i jego rodziną. Książe i księżna pożegnali się już z wszystkimi przed południem i wręczyli każdemu drogocenny podarunek na pamiątkę. Gdy książe wraz z rodziną wyszedł do sieni, pożegnał uprzejmie raz jeszcze zgromadzonych i podążył raźnym krokiem do otwartego powozu. Powitały go głośne okrzyki tłumu cisnącego się około krat ogrodowych. Obok księcia, przybranego w mundur kirasjerski, zasiadł w powozie minister stanu hr. Herbert Bismarck — poczem powóz — 10 minut przed 5-tą godziną — ruszył powoli na dworzec. Ze wszystkich stron odezwały się głośne okrzyki. Tłum rozlał się z chodników na ulicę, tak, że zaledwie jadący przodem policjanci zdołali utorować drogę powozowi...

Wjazd na dworzec Lehrteński był bardzo trudny, ponieważ już na długo przed odjazdem pociągu, mającego księcia Bismarcka powieść do Friedrichsruhe, zgromadziła się naokoło niego tłumna publiczność. Powozy zabierały prawie cały wielki plac przed dworcem. W salonach czekały setki ludzi, chcące księcia odprowadzić aż do Szpandawy; na peronie stał pierwszy szwadron kirasjerów gwardji z muzyką pułkową i sztandarem. Zebrali się tam ci panowie i panie, którzy pragnęli osobiście pożegnać księcia. *Nordd. Allg. Ztg.* wymienia: ks. Maxa Caprivi, ministrów stanu: Boetttichera, Gosslera, Scholza, Maybacha, barona Luciusa, Verdy, ministra królewskiego domu Wedella i sekretarza stanu Maltzahna. Z urzędu dla spraw zagranicznych przybyli pp. podsekretarz stanu hr. Berchem, dyrektorowie Reichardt i Hellwig, rzeczywisty tajny radca legacyjny Humbert i tajny radca legacyjny dr. Krauel. Z ciała dyplomatycznego przybyli na dworzec: ambasador francuzki z rodziną, ambasador angielski, ambasador austrjacki i włoski z rodziną, poseł bawarski hr. Lerchenfeld. Z wyższych oficerów stawili się: komenderujący jenerał korpusu gwardji Meerscheidt-Hüllessem i jenerałowie: Hahnke, Grolmann, hr. Lehndorff, hr. Wedel, baron Senden z Bibran i inni. W imieniu cesarza pożegnał księcia jenerał-porucznik Wittich. Nadto przesłał cesarz odjeżdżającemu księciu wspaniałą poduszkę z fiołków, na której spoczywał zielony wieniec z wawrzynu ze złotemi owocami; z wieńca spływała wstęga w barwach czarno-biało-czerwonych. I o księżnej nie zapomniał cesarz: przysłał jej wspaniały kosz bzu i róż, którego podstawę wieńczyły pąsowe azalje.

Z Hanoweru donoszą, że nadeszło tam pismo hr. Wilhelma Bismarcka, w którem tenże zawiadamia, że podał się do dymisji. Zaraz po świętach zamierza hr. Wilhelm powrócić z żoną do Hanoweru, aby tamże oddać swe sprawy urzędowe swemu następcy i zarazem zabrać swoje dzieci, które jeszcze pozostały w tamtejszem mieszkaniu urzędowem prezesa rejencji.

Po przyjeździe do Friedrichsruhe, spotkały Bismarcka onegdaj olbrzymie owacje, w których brały udział tysiące hamburczyków, osób wszystkich stanów, kupców, prawników, uczonych i rzemieślników. Pochód przed mieszkaniem księcia trwał całe pół godziny. Bismarck w uniformie kirasjera, otoczony rodziną, przyglądał się pochodowi z bramy ogrodowej. Potem powitał serdecznie komitet i zaznaczył życzliwe, sąsiedzkie usposobienie dla Hamburga. Prezydent komitetu, dr. Nolte, dziękował księciu za wszystko, co zrobił dla rozwoju i chwały Niemiec: imię jego na wieczne czasy związane będzie z imieniem niemieckiego państwa etc. Zebrany tłum wydawał głośne okrzyki. Bismarck przemówił następującemi słowami: „Kto przez 28 lat był ministrem, zwykle wielu robi sobie nieprzyjaciół, że jednak mam także wielu przyjaciół, dowodzą manifestacje ostatnich dni, zarówno w niezadowolonym ze mnie Berlinie, jak tutaj we Friedrichsruhe. Z Hamburgiem zachowam serdeczne stosunki sąsiedzkie i spodziewam się, że nieraz odwiedzę stare miasto hanzeatyckie. Dziękuję wam z całego serca za tę manifestację; jeszcze nie słyszało Friedrichsruhe tylu okrzyków. Spodziewam się, że się jeszcze zobaczymy, jeżeli nie na tym, to na innym świecie“. Potem rozmawiał książe dłuższy czas z Wörmannem. Pochód ruszył dalej i stanął na wielkiej łące, a książe Bismarck i jego rodzina przypatrywali się pysznemu widowisku. Po powtórzeniu okrzyków i po odśpiewaniu patrjotycznych pieśni, wszyscy rozeszli się do domów około godziny $9^{1}/_{2}$ wieczór. Porządek był wszędzie doskonały, — pogoda przepyszna.

Wrażenia z pobytu w Berlinie.

Juljusz Simon opowiada obszernie, jak go przyjmowano w Berlinie i jakie odniósł wrażenia z pobytu w stolicy Niemiec. Książę Bismarck, którego Simon przedtem nie znał, wyszedł naprzeciwko niego w towarzystwie obydwóch swoich psów.

— Przedstawiam się sam — powiedział bardzo serdecznie — jestem *Monsieur de Bismarck*“ W dniu dymisji książę Bismarck był bardzo spokojny i w najlepszym humorze układał projekty spokojnego życia. „Mam majątek, i 20.000 hektarów lasu — mówił — już czas, żebym o tem pomyślał“.— Moltke, Berlepsch i książę biskup Kopp przyjmowali także Simona bardzo serdecznie. Cesarzowa Fryderykowa i dzisiejsza cesarzowa otaczały go szczególną życzliwością. Sam cesarz mówił po francusku bardzo dobrze i bez akcentu niemieckiego. Simon zauważył, że Wilhelm II ma bardzo obszerną wiedzę i jest w niej bardzo pewny. O wszystkich kwestjach konferencji berlińskiej mówił z zapałem i z pewną znajomością rzeczy, wydawał zdanie o rozmaitych poglądach, jakie się podczas obrad zjawiały, przyczem wykazał dokładną znajomość charakterów wielu ludzi. „Cesarz niemiecki — dodaje przy tej sposobności Simon — albo zmienił się od kilku miesięcy, albo źle nam go dotychczas przedstawiano“.

Pewnego wieczora Simon bardzo był znużony, a był właśnie na jakiemś obowiązkowem przyjęciu u cesarza. Wtedy Wilhelm II zbliżył się do niego: „Udaj się pan na spoczynek“. — „Ależ, Najjaśniejszy panie!“ — „Idź pan, mówię panu, powinieneś pan spać. Nie chcę pana odsyłać do Paryża chorym“.

Simon zaprzecza temu, jakoby na konferencji miał być postawiony wniosek o rozbrojenie. Powiada, że nie brałby udziału w takiej dyskusji. Kiedy już mowa o wrażeniach Francuza z berlińskiego dworu, warto przytoczyć to, co równocześnie z końcem konferencyj podaje paryski dziennik *Paix* o usposobieniu Wilhelma II względem Francji. Otóż cesarz podobno pragnie polepszyć stosunki Niemiec i Francji. Zwierzył się z tym zamiarem księciu Bismarckowi, który o niczem podobnem słyszeć nie chce. Na razie pragnie cesarz prowadzić rokowania o jakikolwiek kompromis. Jeżeli da się to doprowadzić do skutku, wtedy dopiero projekt przybierze stalsze formy. Cesarz już rozporządził, żeby urzędowe dzienniki nie rzucały się więcej na Francją. Redakcja dziennika *Paix* nie przyjmuje jednak odpowiedzialności za prawdziwość tych doniesień.

Sprawa jenerała Dubana.

Odbyły się więc już stanowcze obrady nad okólnikiem jenerała Dubana, który tyle wrzawy narobił w Hiszpanji i zwrócił uwagę całej Europy. Jenerał Cassola, były minister wojny, postawił wniosek, żeby rządowi udzielić nagany, za to, iż ukarał Dubana. Motywując ten wniosek, oświadczył, że może tylko przyklasnąć treści okólnika, i że gdyby on go układał, użyłby słów i wyrażeń jeszcze ostrzejszych i silniejszych. Sagasta natychmiast odpowiedział, że gdyby Cassola zechciał naśladować Dubana, rząd z nim postąpiłby sobie tak samo, ponieważ postanowił obchodzić się zupełnie bezwzględnie ze wszystkimi, którzy przekraczają wojskową subordynację. Minister jenerał Bermudez Reina wypowiedział bardzo energiczną mowę przeciwko Dubanowi i Cassoli, przyczem zaznaczył, że już przeminął czas, kiedy armja rozstrzygała w polityce hiszpańskiej; co do Cassoli zaś przypomniał mu, jak niedołężnym był ministrem wojny, i jak wszystkie powprowadzane przez niego reformy, następcy jego musieli z gruntu pozmieniać, za zupełną zgodą nawet politycznych przyjaciół Cassoli. Marszałek Jovellar przemawiał w obronie Dubana przeciwko rządowi, umyślnie też w tym celu podał się poprzednio do dymisji, żeby módz mówić swobodnie. Znaczna większość jednak oświadczyła się przeciwko Cassoli, tak, że wnioskodawca widząc, iż wniosek bezwarunkowo upadnie, musiał go cofnąć. Natychmiast po posiedzeniu senatu marszałkowie Jovellar i Campos, oraz jenerałowie Primo Rivera i Cassola wydali pismo do królowej-rejentki, w którem wskazują, jak zgubne skutki może mieć polityka gabinetu Sagasty, który lekceważy armję, a szczególniej tych oficerów, którzy przyczynili się do przywrócenia monarchji. Z drugiej strony marszałkowie Concha, Nowaliches i Cheste, tudzież przeszło ośmdziesięciu jenerałów liberalnej i konserwatywnej partji podpisali odezwę pochwalającą surowość ministra wojny. Sprawa cała wobec tego nie jest załatwiona. Trzeba oczekiwać dalszych jej skutków.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

VI.

W niespełna pół roku, postać Borysławia całkiem się zmieniła. Owi kupcy nieznani, którzy po jednodniowym pobycie długo się nie pokazywali, po niejakim czasie zaczęli zjeżdżać się jeden po drugim. Jankiel wszystkich znał, każdego po wsi oprowadzał i z każdym z osobna jeździł do rejenta. Ludzie opowiadali sobie na ucho, że odprzedawał im grunta podstępnie nabyte, biorąc za każdy najmniej dziesięć razy tyle, ile dał, lecz czy to była rzetelna prawda, tego nikt nie zbadał, gdyż rejenta nie odważyłby się żaden chłop o to spytać.

Spokojna niegdyś wioska zaroiła się mnóstwem obcych ludzi, głównie żydów, którzy setkami codzień tu przyjeżdżali. Jedni zamieszkali w chatach włościańskich, drudzy zaczęli stawiać z desek coś nakształt szałasów, inni spali gdziebądź, pod płotem lub na obrogach, w które chłopi tych okolic siano składają. Niedługo trwało, a powstały dwie synagogi i kilka sklepików żydowskich. I pod-

czas, gdy na powierzchni ziemi dokonywały się takie zmiany, w jej wnętrzu zaczęła się praca, o jakiej tu najstarsi ludzie nie słyszeli. Na gruntach od włościan nabytych, żydzi założyli setki studzien, z których bądź korbami, bądź przy pomocy machin parowych, dobywali wodę cuchnącą, nazywaną teraz ropą. Ta w destylarniach przemieniała się potem w naftę, tak potrzebną do użytku codziennego, że nawet najbiedniejszy nie może się bez niej obejść. W kilka miesięcy zniknęło z chat starodawne łuczywo, a jego miejsce zajęły kaganki, wprawdzie kopcące i cuchnące, żydzi bowiem przez oszczędność wyrabiali najgorszy gatunek nafty, zwany razówką, lecz zato jaśniejsze i wygodniejsze, niż smolne szczypy, które co chwila trzeba było objaśniać.

Chłopi, nie domyślając się nawet, że w ich ziemi miljony spoczywają, odstępowali grunta za byle co, pieniądze zaś ze sprzedaży uzyskane, przepijali w szynkowniach, których w Borysławiu było codzień więcej. A w miarę, jak dawni dziedzice ustępowali ze swoich zagród, ich miejsce zajmowali ludzie z kędzierzawemi głowami, nie przywiązujący się do żadnego kraju i żadnego społeczeństwa, ludzie nie mający honoru i ze wstydu odarci, którzy dla pieniędzy gotowi zawsze wszystko uczynić, ludzie przez świat cały wzgardzeni.

Jankiel odstąpił przedsiębiorcom wszystkie grunta, które od włościan ponabywał, a zostawił sobie tylko to, co mu Fedjo sprzedał. Na tym kawałku, w spółce ze swoim szwagrem, zaczął eksploatację. W czterech punktach założyli studnie, a po kilku tygodniach, z jednej taka ilość ropy zaczęła buchać, że dziennie zbierali jej po trzydzieści beczek, czasem jeszcze więcej. Odtąd na krzywego Jankla spoglądali wszyscy z podziwieniem, jak na wybrańca losu. Co do niego samego, nie było można jeszcze powiedzieć, żeby go szczęście zmieniło. Ubierał się jak dawniej, jadł to samo, co dawniej, i tylko głowę trochę wyżej nosił. Spojrzenie miał także pewniejsze siebie, bo czując pieniądze w kieszeni, nie potrzebował nikogo się obawiać. Jankiel był o tyle filozofem, aby wiedzieć, że za pieniądze na świecie wszystko kupi...

Fedko wcale mu nie zazdrościł, że się na jego ziemi fortuny dorabiał. „Widać, że mu tak było napisano“ — myślał w duchu i jeszcze bardziej, niż dawniej, kłopotał się swemi interesami. Złe czasy na niego przyszły.

Ostatniego roku owies chybił, ziemniaki na dołach wygniły, z bydła padły mu dwie sztuki. Prócz tego, wesele siostry dobrze go szarpnęło. Przecie nie wypadało wydać jej z domu bez muzyki, wódki i knyszów. Jankiel dał wprawdzie wszystkiego na kredyt, ale po weselu kazał sobie za dług weksel wystawić. Gdy go Fedko zapytał, czemu żąda aż takiej pewności, odpowiedział:

— Dla pamięci. Jak wiesz, teraz w karczmie nie siedzę, bo tę oddałem żonie i dzieciom, aby więc pamiętać, ile mam u ciebie, wezmę weksel zamiast kwitu, i tak obadwa będziemy spokojni. Ty nie zapomnisz, kiedy będziesz miał oddać, a ja, kiedy powinienem odebrać.

Gdy przyszedł termin na owe 60 guldenów, które dla Nastki pożyczył, okazało się, że nie miał pieniędzy. Żyd był jednak tyle wyrozumiałym i ludzkim, że nie nalegał. Dopisał tylko procenta, następnie to, co Fedjo został dłużny Janklowi, złączył razem, od całej sumy znów na trzy miesiące z góry procenta policzył i na wszystko kazał sobie skrypt wystawić. Fedjo uczynił, czego od niego żądano, i jeszcze w duchu Bogu dziękował, że się na tem skończyło.

Bieda Fedja nie była jednak przywiązana do samych pieniężnych zmartwień. Miał on jeszcze innego mola, który go gryzł od rana do ciemnej nocy, a tym była jego żona, Małanka. Prawdę powiedziała Nastka, że w pożyciu z nią Fedjo szczęścia nie znajdzie. Nie znalazł go, niestety, i nawet nie miał nadziei, by się to kiedy na lepsze zmieniło.

Małanka nie dbała ani o dom, ani o męża, ani o dziecko, które niedawno na świat przyszło; lubiła stroić się; przed chatą stojąc, do wszystkich przechodniów zęby szczerzyła; ilekroć ujrzała wojskowych, którzy czasami do Borysławia zaglądali, o mało nie wyskoczyła ze skóry; każdej niedzieli musiała być w karczmie na tańcach, parobków zaczepiała, z kobietami kłóciła się ząb za ząb, słowem, była prawdziwem nieszczęściem swego męża. W ostatnich czasach poznała się z jakimś młodym inżynierem. Ten sprawił jej korale i nową bekeszę. Chociaż z wszystkiego, co Małanka robiła, to w oczach Fedja było najmniej złe, mimo to, nieraz, na widok inżyniera chodzącego dokoła jego chaty, skrobał się w głowę i półgłosem mruczał:

— *Strach jak ja toho ne lublju, jak kto do mojej żynki łazyt!*

Milczał jednak wobec inżyniera i nie powiedział mu nigdy słowa marnego. Zawsze był to „honor“ dla chłopa, że takiemu panu spodobała się jego żona! *) Miłostki za domem nie martwiłyby go więc tak bardzo, gdyby chociaż Małanka chciała być za to zapobiegliwą gospodynią, i żeby, jak to na wsi mówią, nie wynosiła tego w fartuszku, co on na plecach do domu przynosił! Ale o tem, niestety, nie mógł nawet marzyć. Żona była pod każdym względem zła, a pożycie z nią najgorsze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Między Rusinami, mieszkającymi w Karpatach, moralność jest bardzo rozluźnioną. *(Przypisek autora).*

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 1 kwietnia. — Tutejsza kolonja polska gorliwie krząta się w celu udzielenia pomocy głodnym włościanom galicyjskim. Sami niezbyt zamożni, składają oni grosze wdowie dla nieszczęśliwych braci. Składki urządziło już Towarzystwo przemysłowe „Piast“ i „Tow. katolików polskich,“ które to ostatnie także z kasy swej kilkadziesiąt marek na szlachetny cel prze przeznaczyło, zaś „Tow. Polek“ i Tow. Polek „Wanda“ urządzają na ten sam cel przedstawienie teatralne. — Rodak nasz p. A. Kowalski otworzył tu biuro adwokackie Kljenci mogą porozumiewać się z nim w języku polskim, niemieckim, francuzkim i rosyjskim. Wiadomość tę zapisujemy dla użytku tych Polaków, którzy interesy swe w stolicy Niemiec dotychczas byli zmuszeni załatwiać za pośrednictwem Niemców lub żydów. Pan Kowalski mieszka przy Judenstrasse nr. 21.

KURJER LWOWSKI.

* Izba handlowo-przemysłowa lwowska miała onegdaj odbyć posiedzenie dla załatwienia między innemi podania do ministerstwa handlu, w sprawie nowych opłat za rozwożenie posyłek pocztowych po mieście i doręczanie kwot pieniężnych przekazowych, co niezmiernie podraża koszta administracyjne kupców i przemysłowców. Posiedzenie jednak nie przyszło do skutku dla braku kompletu.

* Zmowa kominiarzy we Lwowie trwa dalej. Obecnie strejkujący, ogłosili w pismach następującą odezwę: „My, towarzysze kominiarscy we Lwowie, zapowiedziawszy bezrobocie, czujemy się obowiązanymi podać do wiadomości Szanownej publiczności powody, które nas do uczynienia tego kroku zniewoliły. Miasto Lwów przynosi 80.000 rocznego dochodu dla majstrów kominiarskich. Czeladź pobiera tylko 12.000 rocznie, resztującemi 68.000 dzielą się majstrowie kominiarscy. Za tak lichą zapłatę, za 12.000 złr. rocznie, pracuje na 14 majstrów i 4 kierowników, 23 czeladników kominiarskich, utrzymujących 41 rodzin. Przed 30 laty było we Lwowie 7 majstrów, utrzymujących 20 czeladników i 26 terminatorów, razem przeto 46 robotników. Dziś, gdy od tego czasu ilość domów we Lwowie prawie się podwoiła, pracuje tylko 23 czeladników i 14 chłopców, razem więc 37 robotników. Siły robocze zmniejszyły się o 9 osób, praca nasza zwiększyła się w dwój nasób, dochody majstrów podwoiły się, a my dostajemy tę samę zapłatę, jak przed laty 30. Czyż więc nie mamy prawa żądać od majstrów, aby i nasza płaca była stosunkowo do powiększonej pracy i zwiększonych dochodów uregulowaną? Obecnie czynności kominiarskiej dopełniają terminatorzy, którzy roboty swej jako niewprawni dobrze wypełnić nie mogą, grozi przeto pewne niebezpieczeństwo całemu miastu. Tych kilka motywów naszego postępowania uważaliśmy za stosowne donieść, aby Szanowna Publiczność nie oceniała fałszywie naszego postępowania.

Delegowani z grona towarzyszy kominiarskich: Edmund Kloss, Grzegorz Romański, Feliks Hebetynek, Wincenty Kilarski, Antoni Witkowski“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Rzeszów dnia 31 marca. — Walne zgromadzenie „Sokoła“ odbyło się 17 b. m. przy dość licznym udziele członków. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa dra Zbyszewskiego, odczytano sprawozdania sekretarza, nauczyciela i kasjera, a na wniosek komisji rewidentów, udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum. Ożywioną dyskusję wywołał wniosek p. Stanisza, tyczący się ślizgawki, i uchwalono zakupić, ewentualnie wydzierżawić na dłuższy przeciąg czasu miejsce na takową. Przystąpiono wreszcie do wyborów nowego wydziału. Prezesem wybrano przez aklamację dra Zbyszewskiego, zastępcą zaś dra Alsa, w skład wydziału, w porządku otrzymanych głosów, weszli pp.: Stanisz, dr. Bujniewicz, Wurm, dr. Barzycki, Zygmunt Grotowski i Czerny, jako zastępcy zaś pp.: Hołubowicz i Steczkowski Walery. Rewidentami obrano pp.: Alsa Jana i Kłębkowskiego.

* Ligota dnia 29 marca. — † Niedawno zmarł tu, powszechnie dla cnót swych chrześcijańskich i obywatelskich ceniony obywatel ś. p. Józef Burejza, przeżywszy lat 89. Zwłoki jego odprowadziły do grobu niezliczone tłumy wiernych i siedmiu księży.

* Stanisławów dnia 31 marca — Tutejszy oddział Tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ rozwija się bardzo dobrze. Z końcem roku 1889 liczył oddział ten członków wspierających 54, członków rzeczywistych 154, ogółem zaś członków było 203. Dochodu ogólnego było w roku sprawozdawczym 1.805 złr. 79 cnt. Fundusz oddziału wynosił z końcem 1889 roku 643 złr. 91 ct., zaś z końcem 1888 roku 465 złr. 72 ct; powiększył się zatem o 178 złr. i 19 ct. pomimo, że z funduszów oddziału wypłacono w ciągu roku zapomogi 135 złr. 16 ct. członkom. Fundusz pożyczkowy rozwija się pomyślnie, oddaje członkom znaczne usługi i przyniósł dochodu czystego 44 złr. 34 ct. Szczegółowe cyfry zamieszczone są w zamknięciu rachunków tego funduszu. Z kredytu korzystało 68 członków. Do wydziału centralnego odesłano 8.540 złr. 90 ct. — Niedawno odbyło się zgromadzenie instytucji „Rodzina“. Po udzieleniu dotychczasowemu zarządowi absolutorjum przystąpiono do wyborów. Ponieważ wielce zasłużony około dobra i rozwoju tutejszego oddziału Rodziny p. Teofil Gosławski dotychczasowy jej prezes, oświadczył, iż nie kandyduje i ewentualnego wyboru na prezesa nie przyjmie — przeto zgromadzeni członkowie w liczbie 62, większością 36 głosów przeciw 25, które padły na p. Narcyza Ulmera, wybrali przewodniczącym tut. oddziału Rodziny p. Konstantego Bauera. W skład wydziału weszli także pp.: Teofil Kwiatkowski jako zastępca przewodniczącego, Jan Szwabowicz jako sekretarz, Jan Suczyniec i Mocek jako wydziałowi, Wojciech Schäfer, Fryderyk Becher i Karol Denenfeld jako członkowie komisji szkontrującej. W końcu zgromadzeni członkowie uchwalili, ażeby delegat stanisławskiego oddziału „Rodzina“, na zjeździe ogólnym Towarzystwa, przedstawił p. Teofila Gosławskiego na członka honorowego „Rodziny“ — a to w uznaniu zasług, jakie p. Gosławski około rozwoju Towarzystwa położył.

KONKURSY.

* Wakują posady nauczycielskie w Stanisławowskim okręgu szkolnym:

1) Przy szkole wydziałowej 8 klasowej żeńskiej w połączeniu ze szkołą pospolitą w Stanisławowie, posada nauczycielki z płacą 850 złr. w. a.

Kandydatki mogą się wykazać patentem do szkół wydziałowych z przedmiotów naukowych objętych grupą III.

2) Przy tejże szkole posada nauczycielki z płacą 650 złr. Kandydatki egzaminowane do robót wydziałowych mają pierwszeństwo.

3) Przy szkole etatowej I. kl. w Wołczkowie z płacą 300 złr. i wolnem pomieszkaniem

4) Przy szkołach filialnych z płacą 250 złr. i wolnem pomieszkaniem:

a) w Bratkowcach (gotówką 248 złr. 70 ct. za użytek z gruntu 1 złr. 30 ct.), b) w Chomiakowie, c) Chorostkowie, d) Hanusowcach, e) Komarowie (gotówką 247 złr. z gruntu 3 złr.), f) Kozinie, g) Międzyhorcach (gotówką 222 złr. 50 ct. zbożem 27 złr. 50 ct), h) Pacykowie, i) Pasiecznej (gotówką 239 złr. 9 ct. zbożem 9 złr. z gruntu 1 złr. 91 ct.) k) Sapahowie, l) Sielcu, m) Tyśmieniczanach n) Ubrynowie dolnym (gotówką 248 złr. 50 ct z gruntu 1 złr. 50 ct.), o) Wodnikach (płaca 240 złr. zbożem 10 złr.).

Kandydaci ubiegający się o jednę z powyższych posad, mają wnieść należycie udokumentowane podania swoje z dokładnym wykazem lat służby, tabelą kwalifikacyjną, za pośrednictwem swej władzy przełożonej do c. k. okręgowej Rady szkolnej w Stanisławowie najpóźniej do 15 maja 1890. (Patrz nr. 75 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Olsztyn na Warmji dnia 29 marca. — Dzielny lud warmiński postanowił wytrwać na zajętem niedawno odpornem wobec stronnictwa centrum stanowisku. Oto, co pisze nasz organ, *Gazeta Olsztyńska*:

Wartembork na Warmji 18 marca

Obecny komitet polski wyborczy dla Warmji, utworzony na walnem zebraniu w Olsztynie dnia 7 marca b. r., będzie urzędował przez lat pięć, to jest przez przeciąg konstytucją niemiecką oznaczonej legislatury; tenże komitet zanosi prośbę do komitetu polskiego prowincjonalnego na Prusy zachodnie, aby tenże zechciał utworzyć komitet centralny dla Prus zachodnich i Warmji, przyjmując do swego grona delegata z Warmji, wybranego przez komitet polski warmijski. Delegatem naszym jest wybrany p. Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu. Polski komitet wyborczy na Warmji: Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu, przewodniczący, Jakób Mazuch z Raszęga, Maciej Schnarbach z Najdymowa, Antoni Sikorski z Gietrzwałdu, Andrzej Kaber z Woryt, Franciszek Szczepański z W. Lamkowa, Józef Thiel z Rothfliesa, Piotr Schnarbach z Gietrzwałdu, Jan Liszewski z Olsztyna.

KURJER WARSZAWSKI.

* P. Irena Abendrothówna zjeżdża w przyszłym tygodniu do Warszawy, w celu wystąpienia z własnym koncertem.

* Pani Wilhelmina Lewicka, śpiewaczka, podpisała umowę z teatrem warszawskim, obowiązującą na rok jeden.

* S. p. Adam Władysław Piotrowski, młody jeszcze pracownik pióra, wczoraj rozstał się z tym światem, przeżywszy zaledwie lat 37. Zmarły przed kilku laty napisał dramat historyczny p. t.: „Książe Mnich na Kujawach“, a nadto przez czas długi był stałym współpracownikiem *Zorzy*. Pozostawił żonę i troje dzieci.

* W jednym z ostatnich numerów *Gaz. lekar.* znajdujemy artykuł dra O. Bujwida o bakterjologicznem badaniu mleka. Według dr. B., przeciętne mleko warszawskie zawiera w 1 ctm. sz. 2,000.000 zarazków. Zwykle zarazki te są nieszkodliwe i wstrzyknięte królikowi pod skórę, nie wywołują poważnych zaburzeń, niekiedy jednak zawierają grzybki chorobotwórcze, powodujące śmierć zwierzęcia, użytego do doświadczeń. Dlatego też autor uważa za odpowiednie wyjaławianie mleka, t. j pozbawianie go możliwych własności chorobotwórczych. Jak się dowiadujemy z powyższego artykułu, sterylizację mleka w Warszawie uprawia pod nadzorem lekarskim jedna tylko mleczarnia.

* Z Wilna donoszą o zamiarze departamentu dóbr carskich nabycia dóbr powittgensztajnowskich od ks. Hohenlohe. *Wil. Wiestnik* pisze, że do Wilna przybyła komisja, wyznaczona przez rzeczony departament i obejrzawszy podmiejski majątek Warki, udała się dalej, dla zapoznania się ze stanem innych dóbr, odziedziczonych przez ks. Hohenlohe.

KURJER BERLIŃSKI.

* Wystawa międzynarodowa w Berlinie ma przyjść na pewno do skutku. W tych dniach zastanawiano się w sferach rządowych nad tem, gdzieby najstósowniejsze do tego znaleźć miejsce I tak między innemi zapytywał się już w tym względzie rządowy komisarz miljonerów chłopów w Schoenebergu, którzy posiadają wielkie obszary ziemi między Schoenebergiem a Wilmersdorfem czyby nie pozwolili na wystawienie na swem terytorjum potrzebnych do wystawy budynków. Jeden z największych banków berlińskich, który posiada w Wilmersdorfie wielkie spłaziny ziemi, ofiarował dać je na użytek wystawy, Rozmyślają tu także nad wzniesieniem na polach wystawy jakiejś przepysznej budowli, którąby paryzką wieżę Eiffel tak przepychem, jak i okazałością o wiele przewyższyła Ma to być sztuczna, przeszło 1000 stóp wysoka góra, któraby miała w otoczeniu pół mili niemieckiej. Na górze tej mają być zbudowane rozmaite przepyszne pałacyki i kioski i wogóle główne pole wystawy koncentrowałoby się na tej górze i u jej podnóża. Kompetentne osoby już nad tem przemyśliwają, jak rzecz tę całą urządzić. My będziemy cierpliwi i zobaczymy, kto przemyślniejszy, czy Niemiec, czy Francuz.

* Dla dobra nauki o mało, że nie został zamknięty w więzieniu niejaki hr. Zorubow (?), jak *Indep. Belge* pisze: „Polak poddany pruski, osiadły jako lekarz w Berlinie“. Hr. Zorubow chcąc zbadać, jakie wywrze skutki oddzielenie kompletne od świata dzieci z chwilą ich urodzenia, trzymał w domu swoim pod strażą głuchoniemej niańki dwóch chłopczyków i dwie dziewczynki. Dzieci nie słyszały nigdy głosu ludzkiego i nikogo oprócz owej niańki swojej nie widziały! To też zupełnie podobnemi się stały do obłaskawionych zwierzątek... Policja za tego rodzaju doświadczenia chciała pociągnąć lekarza do odpowiedzialności; zapewnił on atoli, iż bierze na swój koszt całkowite ukształcenie dzieci i ich utrzymanie po odbyciu z niemi kilkoletniej próby. Sąd lekarza uniewinnił.

KURJER AMERYKANSKI

* Gazeta, wychodząca w mieście Goliet, w Stanie Illinois, podaje, co następuje: „Tutejsza policja zatrzymała na ulicy pewnego staruszka, co prawda trzeźwego, lecz nadzwyczajnie ubogo ubranego a wyglądającego na włóczęgę. Przy osobie jego znaleziono papiery, świadczące, że osobą tą jest polski hrabia, nazwiskiem Lanaski (?). Urodzony w r. 1791, a licząc lat 14 zaciągnął się do armji francuzkiej W roku 1805 walczył w bitwie pod Austerlitz. Brał udział w pochodzie wojsk francuskich do Rosji i był naocznym świadkiem spalenia Moskwy Był on jednym z 45.000, którzy z $^1/_2$ miljonowej armji powrócili do Francji. Po abdykacji Napoleona, Lanaski wystąpił z wojska, lecz za jego powrotem z wyspy Elby, wstąpił powtórnie w szeregi, walcząc w bitwie pod Waterloo. Po upadku Napoleona powrócił do kraju i w roku 1830 stanął w szeregach wojsk polskich Wzięty w niewolę, wysłany został na Sybir, lecz ztamtąd u-

WOJTEK *od* CHICAGO

10) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Chłopy i baby, dzieci i psy — co tylko się zerwać mogło, wyleciało z chałup na drogę — z chałup dworskich i z gospodarskich. Żandarmskie konie stanęły przed Nastką na drodze i, cofając się, na zadach stawały — żandarmi klęli i samego Lucypera na dziewuchę zaklinali, a ona, iść naprzód między końmi nie mogąc, stała w miejscu i fartuchem to w prawo, to w lewo trzepała, a wrzeszczała jużcić nie kobiecem, tylko iście koźlem chrypaniem:

Beeee! beeeee! i beeeee!!...

Rozległa się wtedy komenda: forwärts! forwärts! i żandarmi przelecieli między ludem. Nastka skoczyła w rów. Na drodze skupili się prawie wszyscy mieszkańcy Malachowa, nachodząc coraz śmielej do zagrody Chowalików, gdzie przystanęli żandarmi. Nastka wyszła z rowu i przeszła do chaty, ale bez fartucha. Wachmistrz wszedł do izby.

Wojtek klęczał przy łożu konającej matki, a łzy mu z oczu płynęły gęste. Chowalikowa jednę rękę złożyła na głowie syna, drugą ściskała krucyfiks; słabym głosem ostatnie wymawiała słowa:

— A dyć niech ci błogosławi Pon Jezus i Jego Matka Boska Najświętsza i wszyscy Patrony! Tak, jak jeno dłużykiem możesz, siedź, Wojtku, w chałupie ojcowej — bo mi się tero, widzisz, tak do cna wydaje, że jużcić zawdy co w gorści trzymosz, to pewniejsze od tego, co ci indziej obiecywają... Jeno, synalu, patrz, żebyśta z Nastką nie czekali, a pobrali się prędko, cobyśta razem pracowali, tak samo niby, jako my z Jendrzejem, co mu i mnie światłość wiekuista na wieki wieków amen... A Wojtek, słuchej ty ino jeszcze — a bez jegomości, nic! pamiętej, nic! Idźcie razem, abo do Dolska, abo do panicza... Wojtek! Wojtek! dyć patrz jeno — a kto tu w izbie?

W izbie stał wachmistrz żandarmów i rozglądał się dokoła, a nie mogąc w ciemności dojrzeć niczego, dobył zapałkę i zapalił łuczywo z kominka. Potem obszedł z światłem wszystkie kąty i zbliżył się do łóżka. Wojtek patrzał nań, jak nieprzytomny — głowa konającej opadła na poduszki.

— Fsztan! odecz od łoszke! — krzyknął żandarm na Wojtka, lecz ten nie ruszył się z miejsca.

— Auf! auf! — wrzasnął żołdak i chwycił go za ramię.

Oczu z prusaka nie spuszczając, Wojtek wstał i odstąpił na środek izby, osłupiały. Wachmistrz nachylił się i łuczywem pod łóżko zaświecił. Ale łóżko tak było nizkie, że wzrok jego nie daleko mógł sięgnąć. Wyprostował się więc i kładąc rękę na łóżku, w nogach konającej, chciał je odsunąć od ściany, gdy Wojtek oprzytomniały, skoczył, chwycił go za bary i tak nim zatoczył, że żandarm padł pod oknem i własną piersią łuczywo przygasił. Klnąc i wrzeszcząc, jak opętany, podniósł się i zawołał na ludzi. Do izby wpadło zaraz dwóch żandarmów.

— Wyrzucić to łóżko na środek izby! — krzyczał wachmistrz po niemiecku — tam leży przy ścianie ksiądz!

Żandarmi podeszli, jeden do głów, drugi do stóp łóżka i byliby je ruszyli, gdyby ich tej samej chwili nie zdjęło okropne przerażenie... Z pościeli podniosła się do szkieletu podobna Chowalikowa i jak była, w długiej koszuli, o własnych wstała siłach. W prawej ręce, wysoko wzniesionej, trzymała krucyfiks, lewą wysunęła naprzód i stąpała tak krok za krokiem, zwolna, oczyma rozwartemi szeroko przykuwając do miejsca żołdaków i wachmistrza! Stanąwszy na środku izby, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej syn nie podparł. Otworzyła sine usta, ale głos jej się ozwał dopiero po chwili, głos, jakby poza grobowy:

— A dyć prawda! — mówiła — że ani umrzeć w spokoju nie dadzą... ni żyć w świętej wierze, ni do Boga iść, kiedy się życie skończy! Trzebno iść z chałupy... Wojtek, weź mnie i zanieś na drogę... bo tutajbym nie zmarła, ino się mordowała! Weź mnie, Wojtek, weź, a wy, panowie żołmirze, powiedzcie królowi w Berlinie, że Stacha mi winien, co za niego, za mocnego króla w Berlinie, zginął na wojnie, powiedzcie... powiedzcie, że Stachowa matka Polką się na świat narodziła, we świętej wierze polskiej... i wedle tego, weź mnie, Wojtek, weź... W chałupie jej, na ojcowych śmieciach umrzeć nie dadzą!

Żandarmi ani się ruszyli, tylko wszyscy trzej pikielhauby pozdejmowali. Syn matkę wziął w silne ramiona, podniósł i wyniósł z chaty. Na jego widok, rozstąpili się konni żandarmi przed płotem, lud się rozstąpił i szedł za nim zwolna, uroczyście. Kobiety jęły śpiewać litanję do Matki Boskiej.

I Wojtek kroczył tak środkiem szosy, ku Dolsku, dźwigając ciężar jedyny, ciężar śpieszącej do wieczności. Tuż za nim szła Nastka. Za nimi lud. A nikt nie wiedział dokąd syn niósł gasnące ciało matki, bo sam syn nie wiedział. Wynosił je z ojcowej chałupy na drogę i szedł naprzód, niby posąg kamienny, nieświadomie. Naraz, już za wsią, już za sołtysowem gospodarstwem, stanął i cały lud się zatrzymał. Tej samej chwili, księżyc z pod chmur pierzchających wypłynął na lazurowe niebo i oświecił wielkie na szosie widowisko. Wojtek stanął przy kupie roztłuczonych kamieni i na lud się obejrzał. Zrozumiano go. Kto jaką cieplejszą miał odzież na sobie, zdejmował i rozpościerał ją na kupie; ten, korzuch barani, tamta płachtę wełnianą, aż kupa urosła wysoka. Wtedy Wojtek złożył na niej martwe już ciało matki, ukląkł przy niem, a z nim Nastka i lud z Malachowa, z dolskich folwarków, z przyleśnych gospodarstw. I jednym ogromnym chórem lud kończył litanję:

— Królowo korony Polskiej, módl się za nią!...

Księżyc był pochodnią przy zwłokach Chowalikowej, niebo namiotem, kamienie katafalkiem, kapłanem syn!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

szedł do Węgier. W czasie rozruchów węgierskich walczył przeciwko Austrji pod generałem Bemem. Po upadku sprawy węgierskiej, udał się z Kossutem do Turcji. Gdy wybuchła wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, Lanaski przybył do tego kraju, a choć już liczył lat 70, zaciągnął się do wojska w r. 1861 i pod generałem Sigel walczył aż do ukończenia wojny. Po ukończeniu tejże, przyjęty został do domu inwalidów w Milwaukee, w Stanie Wisconsin. Tu po kilku latach sprzykrzywszy sobie pobyt, zapragnął dostać się do Narodowego domu Inwalidów w Waszyngtonie. Zaopatrzono go też we wszystkie potrzeby i wysłano do Waszyngtonu".

KURJER LONDYNSKI.

* W Anglji odbył się w tych czasach steeple chasse nader oryginalny.

Córka starsza hrabiego Westmoreland, lady Augusta, była inicjatorką wyścigu z przeszkodami... przy blasku księżyca.

Niedaleko od swej willi Old Club, w miejscowości Melton-Mowbray, lady kazała wytknąć tor długości 1600 metrów i przeciąć go trzema przeszkodami.

Kiedy już wszystko było gotowe, a kalendarz wskazywał pełnię na 10 marca, lady rozesłała zaproszenia do swoich znajomych, naznaczając im tę noc jako datę zapasów.

Jedenastu gentlemanów stanęło do apelu. Start jednak odbył się w ciemnościach, al bowiem księżyc wszedł za chmury i daremnie oczekiwano, aby wychylił swoje oblicze. Co kilkadziesiąt sążni zapalano pochodnie. Przy pierwszej przeszkodzie sześć koni zatrzymało się i niejeden jeździec znalazł się na ziemi, niemniej pięć koni przebyło całą metę a pierwszym był p. A. Burnaby, mając tuż za sobą hr. Zborowskiego, trzecim podążał p. Mac Neil. Nagrodą był puhar wartości 50 funtów szt.

Lady Augusta może być dumną, że stworzyła gonitwę, chociaż nazbyt ekscentryczną, ale niebywałą.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* *Czasopisma Towarzystwa technicznego krakowskiego* nr. 1 wyszedł z pod prasy z matematyczną punktualnością. Jak to kilkakrotnie zaznaczaliśmy, program uczonego organu odznacza się wytkniętym ściśle i umiejętnie kierunkiem. Pierwszy numer wyraźnie już w głównych zarysach określa, czem będzie w swoim rozwoju to pożyteczne wydawnictwo. Treść jest następująca: Odezwa Zarządu krakowskiego Towarzystwa technicznego. Przypomnienie (artykuł wstępny, omawiający ustawę budowniczą dla Krakowa). — Plantacje wiklowe. — Zabytki krakowskie (z ryciną) przez W. J W. — Notatki techniczne. — Sprawy Towarzystwa. — Bibljografia i krytyka — Kronika bieżąca. — Skrzynka redakcji — W fejletonie znajdujemy: „Kilka słów o twórcy wieży Eiffel" przez J. R. Niedziałkowskiego. — Redaktorem jest p. Wincenty Wdowiszewski.

VII. Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

Na porządku dziennym wczorajszego rannego posiedzenia był referat prof. K. Fiszera na temat: „Zasady, jakich przestrzegać należy w czytaniu autorów klasycznych". Referent żąda, aby lektury autorów klasycznych były znaczne, a następnie stawia poszczególne wnioski co do lektury statarycznej, egzegezy, preparacji domowej i lektury kursorycznej. Wnioskom referenta głęboko wnikającym w rdzeń nauki klasycznej w szkołach średnich, towarzyszyła gorąca dyskusja, poczem przyjęto je *en bloc*.

Referat prof. Fiszera będzie drukowany w czasopiśmie „Muzeum".

Następnie przedstawił prof. August Sokołowski, współredaktor „N. Reformy", wielce interesujący referat: „O ubytku sił nauczycielskich w szkołach średnich". Mowca proponuje, aby walne zgromadzenie wybrało komisję z 5 członków złożoną, która ma obmyśleć środki celem polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich, a mianowicie dążyć do tego, aby:

1) albo za pomocą zakładania nowych szkół średnich, których liczba obecna nie czyni zadość koniecznym potrzebom kraju, albo też mnożenia posad nauczycielskich przy istniejących zakładach liczba nauczycieli stałych została znacznie powiększoną. Co do mnożenia posad, ażeby takowe stosowały się do ilości klas, tak, żeby gimnazjum, lub szkoła realna licząca np. klas 16, miała skład nauczycieli stałych odpowiadający dwom gimnazjom lub szkołom realnym i aby tylko na wypadek czasowego podniesienia się frekwencji, przyjmowano zastępców nauczycieli;

2) aby utworzono trzy kategorje profesorów szkół średnich w ten sposób, żeby $^1/_3$ część wszystkich posad w kraju posiadała IX, $^1/_3$ VIII, $^1/_3$ wreszcie VII rangę z pensją odpowiadającą dotacji innych urzędników państwowych; aby przytem udzielano cześciej nauczycielom odznaczającym się dodatki osobiste;

3) aby dyrektorowie, którzy są w VII randze, otrzymywali w nagrodę pożytecznej działalności swojej rangę VI i dodatki osobiste;

4) aby egzaminowani zastępcy nauczycieli otrzymywali charakter i prawo przysługujące urzędnikom, (będącym w randze XI), a po pięciu latach, lub wyjątkowo nawet wcześniej, mogli być powołani do rangi X, zarazem, aby im odjęto tytuł suplentów, a zastąpiono innym właściwszym;

5) aby zaprowadzić pewne zmiany w egzaminach nauczycielskich, kandydatom uzdolnionym zapewnić stypendja w czasie, gdy do egzaminów przygotowywać się będą;

6) aby urządzić egzamina częściowe na wydziale filozoficznym w celu usunięcia wczesnego kandydatów niezdolnych i nie odpowiednich

7) aby synowie nauczycieli byli bezwzględnie uwolnieni od opłaty szkolnej, jak to jest w Rosji i w Prusiech.

Nad powyższemi wnioskami, które z natury rzeczy obudzić musiały nader ożywioną dyskusję, zabierali głos pp.: Kunz, dyr. Petelenz, rektor Radziszewski, dr. Leo, Tomkiewicz, Geciow, Karbowiak, Mańkowski, Bieńkowski, Maślak (który poddał dosadnej krytyce postępowanie komisyj egzaminacyjnych przy kwalifikowaniu kandydatów, twierdząc, iż dzieje się cud prawdziwy, jeśli się dziś jeszcze młodzi ludzie garną do zawodu nauczycielskiego), wreszcie prof. Cyfrowicz, popierający żywo wywody preopinantów W głosowaniu, zarządzonem przez przewodniczącego rekto a Piętaka, utrzymały się wszystkie punkta z małemi poprawkami, a mianowicie przy punkcie trzecim uchwalono dodatek „aby dyrektorowie, którzy są obecnie w 7 randze otrzymali wyższy dodatek funkcyjny, a oprócz tego w nagrodę pożytecznego działania rangę VI i dodatki osobiste". Przy punkcie 4 zgodzono się na poprawkę p Tomkiewicza, aby suplenci otrzymywali odrazu charakter i prawa przysługujące urzędnikom, będącym w randze X, a nie XI. Wreszcie przy punkcie piątym przyjęto poprawkę rektora Radziszewskiego: „aby zaprowadzono potrzebne zmiany w egzaminach nauczycielskich, a w szczególności, iżby prace seminaryjne i laboratoryjne uważano za równoznaczące z zadaniami t. z domowemi, oraz, aby kandydatom uzdolnionym zapewniono stypendja w czasie, gdy do egzaminów przygotowywać się będą".

* * *

Na popołudniowem posiedzeniu przewodniczył zastępca prezesa, prof. Sołtysik. W dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad pojedynczym wnioskiem Koła krakowskiego, co do powołania do życia komisji, któraby się zająć miała sprawą polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich. Niektórzy mowcy starali się wykazać, że tendencją krakowskiego Koła nauczycieli jest chęć wyłamania się z pod zwierzchniczych praw Towarzystwa, zerwania z niem solidarności. Prof. Radziszewski wniósł, aby wniosek ten przekazać wydziałowi do załatwienia.

Ks. Lenkiewicz czyni uwagę, że Kołu chodzi głównie o to, aby komisja wymieniona istniała, a nie o miejsce jej pobytu. Z kolei zabierali głos w obronie wniosku: dr. Leo i referent, prof. Mańkowski zaś i dyr. Petelenz sprzeciwiali się utworzeniu komisji. Pomimo to zgromadzenie uchwaliło większością głosów utworzenie komisji a wybór jej poleca w myśl wniosku pp. Sokołowskiego, ks. Lenkiewicza i dra Leo wydziałowi Towarzystwa. Z kolei złożyła komisja kontrolująca sprawozdanie, a Zjazd udzielił absolutorjum wydziałowi, kasjerowi zaś i administratorowi „Muzeum" wyraził podziękowanie. W dalszym ciągu posiedzenia przedkłada prof. Zaleski szereg wniosków krak. Koła w sprawie antykwarni książek szkolnych. Oto niektóre z nich:

Ze względu na częste nadużycia antykwarzy przy kupnie i sprzedaży książek szkolnych, szczególnie od niedorosłych,

dalej ze względu na szkodliwe skutki tych nadużyć pod względem pedagogicznym i moralnym tudzież ekonomicznym, Koło krakowskie wnosi:

Walne Zgromadzenie raczy uchwalić:

1) Nad książkami uczniów wykonuje kontrolę dyrekcja, względnie gospodarze klas w ten sposób, że zaopatrzą je stampilją zakładu, liczbą klasy i numerem (np. katalogu wpisowego).

2) Dyrekcja policji (starostwo) wyda do wszystkich wiadomych antykwarzy zakaz kupowania książek od małoletnich (dorosłych i niedorosłych), jeżeli nie wykażą się pisemnem upoważnieniem ojca (opiekuna) lub gospodarza klasy.

Na tem upoważnieniu ma być napisane imię, nazwisko, godność wystawcy, ulica i numer domu, oraz tytuł książki, na której sprzedaż pozwolenie wydano, ewentualnie też i minimalna cena, poniżej której książki sprzedać nie wolno.

3) Każdy antykwarz obowiązany jest utrzymywać spis książek kupionych, z oznaczeniem ceny, kiedy i od kogo kupione zostały. Również obowiązany jest pisemne upoważnienia przechowywać przez jeden rok.

4) Dyrekcja policji (Starostwo) odbywać będzie od czasu do czasu przez swoich funkcjonarjuszy przegląd książek szkolnych.

W rozwiniętej nad wnioskami temi dyskusji, proponuje sekretarz, p. Geciow, przyjęcie ich *en bloc*, p. Bienkowski sprzeciwia się wnioskom zupełnie, prof. Cyfrowicz żąda pewnych modyfikacyj w referacie, wreszcie dr. Leo podnosi przekazanie wszystkich wniosków Wydziałowi, co też uchwalono.

Z kolei nastąpił referat X. dra Pechnika, wybory do Wydziału i mowy pożegnalne. Sprawozdanie z końcowych obrad i zakończenia zjazdu, odłożyć musimy dla braku czasu i miejsca do następnego numeru.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 3 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość Wieczerzy Pańskiej i św. Ryszarda, biskupa. Urodzony w Anglji, z ubogich rodziców. Pobierał wyższe nauki w Oksfordzie Paryżu i Bononji. Wyświęcony na Biskupa Cycestrejskiego w swojej ojczyźnie, odznaczał się surowością życia i miłosierdziem względem ubogich. Umarł roku 1253, w 56 roku życia.

Kalendarz. Dziś Wieczerza Pańska i św. Ryszarda, biskupa; jutro: św. Izydora, biskupa.

Kalendarz historyczny. 3 kwietnia 1035 roku: Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu.

Porządek nabożeństw wielkanocnych w katedrze na Wawelu. *W. Środa.* O godzinie 4 po południu „Ciemna Jutrznia". XX. Wikarzy z chórem katedralnym odśpiewają „Lamentacje Jeremiasza" a chór sam „Miserere" Hössera. *W. Czwartek.* Rano o godzinie 9 tej Msza pontyfikalna; wśród niej Najprz. Książę Biskup rozdawać będzie Komunię św. duchowieństwu i wiernym i poświęci Oleje św. Po Mszy św. przeniesienie Najśw. Sakramentu do „ciemnicy" nieszpory i umywanie nóg dwunastu starcom. W czasie ostatniego aktu wygłosi kazanie ks. katecheta W. Siedlecki, Po południu o 4 godz. „Ciemna jutrznia". *W. Piątek.* Rano o godzinie 9 odśpiewanie Ewangelji św. Jana o Męce Pańskiej, adoracja Krzyża, Msza *Praesanctificatorum*, przeniesienie Najśw. Sakramentu do Grobu. Po południu o godz 4 „Ciemna Jutrznia". *W. Sobota.* Rano o wpół do dziesiątej święcenie ognia, paschału i wody; o wpół do jedenastej Msza św., wśród której na „Gloria" tak jak w W. Czwartek, odezwą się wszystkie dzwony. Po południu o 6-tej Rezurekcja; uroczystą procesję poprowadzi N. Książę Biskup. *W. Niedziela.* Rano o godz. 10 procesja i suma. Celebrować będzie N. Książę Biskup, kazanie wypowie ks kan. Pelczar; poczem Książę Biskup udzieli błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem. Po południu o 4 nieszpory. *Poniedziałek wielkanocny.* Rano o 10 suma, kazanie mieć będzie ks. W. Siedlecki, po południu o 4 nieszpory.

(p) **Z krakowskiego „high lifu".** Wystawa sztuk pięknych dalej zgromadza w niedzielę większą część *high lifu*, który zdaje się daje sobie tam *rendez vous*. W ostatnią niedzielę istny tłum przypatrywał się ostatniej tak pięknej i oryginalnej pracy Jacka Malczewskiego. Opodal wiszący portret profesora Macieja Jakubowskiego pędzla p. Pochwalskiego, zwraca także ogólną uwagę interesującem podobieństwem. Słyszeliśmy różne pochlebne zdania a między innemi i żal, że p. Pochwalski niewystawił jeszcze portretu kobiecego. — Po południu w niedzielę między 4 a 5 godziną widzieliśmy urządzającą się wycieczkę, która tą razą doszła do skutku. Zebrane Towarzystwo wyjechało w sześciu powozach do Tyńca. Płeć piękna była liczniej reprezentowana. Zauważyliśmy panią Lip... z córkami, panią Żakrz... pannę Michalinę Ord... hr. Starz... i hrabiankę Stad... Z prywatnych ekwipaży dostrzegliśmy tylko maścistą czwórkę hr. Stadnickiego.

Dr. Stanisław Tomkowicz, redaktor *Czasu*, a nie p. Tomkiewicz, artysta-malarz, należał do komitetu restauracji kościoła Najśw. Panny Marji, którą to pomyłkę druku odnośnie do naszego sprawozdania z konsekracji tegoż kościoła pośpieszamy sprostować.

† Antonina Kruszewska, córka Ignacego, jenerała wojsk polskich i belgijskich, i Eufrozyny z hr. Moszczeńskich, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 41. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 4 popołudniu z domu PP. Urszulanek.

Poseł Weigel obchodził wczoraj jubileusz swej ćwierćwiekowej działalności, jako sekretarz krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej. W sali obrad Izby zgromadziła się poważna liczba radców handlowych z całego okręgu, nadto przybyli prezydent Sądu krajowego p. Jasiński, delegat Namiestnictwa p. Kuczkowski, dyrektor Kolosvary i w. i. Zasługi jubilata na polu przemysłu krajowego położone, podniósł prezes Izby p. Teodor Baranowski, a po odczytaniu telegramów i pism gratulacyjnych przez sekretarza Izby dra Leo, wręczył szan. posłowi upominek (piękny dzban srebrny), radca zaś Ringelheim podarunek posła Rappaporta, przedstawiający srebrną zastawę do stołu. O godz. 2-ej popołudniu, odbyła się uczta w mieszkaniu jubilata, na której zgromadziło się znaczne grono zaproszonych osób.

Z Towarzystwa prawniczego. W środę d. 2 kwietnia b. r. o godz. 6-ej popołudniu, odbędzie się w *Collegium novum* (Sala Nr 39 na I. piętrze), posiedzenie miesięczne Towarzystwa prawniczego.

Porządek dzienny: 1) Referat Dra Ignacego Rosnera o wpływie sprzedaży egzekucyjnej na bieg procentów od wierzytelności hipotecznych: 2) Dyskusja nad sprawozdaniem Dra Zolla o czynnościach Komisji prawniczej Sejmu galicyjskiego podczas sesji jesiennej r. 1889.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie dnia 2 b. m. t. j. we środę o godzie 6 po południu w gmachu Kliniki chorób wewnętrznych posiedzenie zwyczajne, na którem mówić będą: dr. Mars i prof. dr. Pieniążek.

Z teatru. Wczoraj było przedstawienie na dochód „Sokoła", na które publiczność nie zebrała się tak licznie, jakby się należało: loże mianowicie świeciły pustkami. Dawano trzy jednoaktówki: Urbańskiego *Xenię* poemat dramatyczny z czasów powstania Grecji, o którym pisano już, gdy był przedstawionym po raz pierwszy; dalej Zygmunta Przybylskiego *Mój mały*, obraz sceniczny, i komedję znanej spółki Abrahamowicza i Ruszkowskiego *Nowa Francillon*. Dwa ostatnie utwory były dla publiczności naszej nowością, o nich więc powiemy słów parę.

Mój mały jest obrazkiem ciepłym i pomyślanym bardzo dobrze, ale w wykonaniu chybionym. Wygląda on na improwizację, w której co chwila rwie się wątek, jak gdyby autor nie mógł się zdecydować, jak rzecz rozwikłać. Poczciwy staruszek p. Bonicki stracił był przed trzydziestu laty kilkunastoletniego syna jodynaka i dziś żyje samotny, w towarzystwie starej służącej Marjanny przez którą jest zawojowany. Służąca często tyranizuje go, ale oboje mają jeden punkt, na którym zgadzają się: jestto wspomnienie owego zmarłego syna. Ten „mały" jest u nich ciągle na ustach. Tymczasem w chwili nieobecności Marjanny, przybywa przed drzwi mieszkania staruszka ubogi grajek Edward, zziębnięty i głodny. P. Bonicki dowiedziawszy się, że chłopiec nosi to samo imię co niegdyś jego syn, zatrzymuje go, każe mu się przebrać w suknie zmarłego, pieści się z nim, chce go przybrać za syna, ale ten tymczasem w objęciach staruszka umiera. Wszystko to mogłoby być ładnem, gdyby było opracowanem z rozmysłem; tak jak jest, wygląda, jak już wspomnieliśmy, na improwizację. Obrazek odegranym został przez panie Wojnowską i Siemaszkową, oraz p. Stępowskiego bardzo dobrze.

Nowa Francillon jest bardzo zgrabną i wesołą komedyjką. Pani Wanda (p. Kałużyńska) od trzech miesięcy żona Edwarda (p. Sobiesław) ma przyjaciółkę, pustą panią Jadwigę (p. Sułkowska), która naturalnie sieje ziarna niezgody pomiędzy stadłem. Pani Wanda skutkiem tych insynuacyj, rozżalona na męża za jego rzekomą zdradę, postanawia zemścić się na sposób Dumasowskiej Francillon, a za narzędzie i pomocnika obiera sobie pociesznego p. Bonifacego (p. Siemaszko) podstarzałego don Żuana, który, znowu naturalnie, wystrychnięty zostaje na dudka przez męża. Temu ostatniemu dopomaga do osiągnięcia celu Herkules (p. Solski), cigisbej, czyli jak w Warszawie nazywają „fatygant" pani Jadwigi, kaszlący suchotnik, którego całe beneficjum przy płochej mężatce stanowią pastylki, hojnie przez nią szafowane. O innych faworach nie ma tu mowy, przez co moralność sztuki zostaje ocaloną. Komedyjka graną była z werwą i temperamentem przez wszystkich bez wyjątku artystów i artystki, i bardzo zabawiła publiczność.

Organa policyjne zwróciły wczoraj do miejsc przynależności kilku włościan z powiatu tarnowskiego, którzy zamierzali bez odpowiednich funduszów i za cudzemi paszportami wyemigrować za Ocean.

Ostatnia poczta.

Wydział krajowy uchwalił wysłać na pogrzeb księżny Sapieżyny deputację, złożoną z marszałka, członków Wydziału krajowego Pietruskiego i Jędrzejowicza oraz radcy Ekielskiego, tudzież złożyć wieniec z napisem: *„Wydział krajowy księżnie Marszałkowej"*. Wysłano następujący telegram kondolencyjny do ks. Adama Sapiehy: „Wobec zgonu księżnej Jadwigi, małżonki naszego pierwszego Marszałka, którego pamięć żyje w sercach naszych, Wydział krajowy prosi Waszej Książęcej Mości, byś raczył przyjąć wyrazy naszego najgłębszego żalu i współczucia. Tę wielką stratę odczują z rodziną wszystkie warstwy naszego społeczeństwa". Telegram podpisali obecni we Lwowie: Tarnowski, Pietruski, Hoszard, Jedrzejowicz i Romanowicz.

Wiener Ztg. ogłasza, iż naczelnikowi oddziału rachunkowego namiestnictwa we Lwowie, Janowi Orłowskiemu, nadany został tytuł i charakter radcy namiestnictwa.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 2 kwietnia. Zapowiedziana opera *Aida* nie mogła być odegrana. Teatr został zamknięty. Artyści są tak rozgoryczeni postępowaniem p. Schmitta, że nie ma żadnej możliwości, iżby mógł pozostać dyrektorem. Konkurs na posadę dyrektora będzie na nowo rozpisany. Panna Stanisława Pysznik wystąpiła wczoraj na koncercie danym na rzecz dotkniętej nędzą głodową ludności. Sala była przepełniona przez dystyngowaną publiczność, która nie zaniedbała sposobności urządzedzenia aktorom gorących i serdecznych owacyj. Panna Pysznik otrzymała wieniec z róż z czerwono-białemi wstęgami, na których był następujący napis: *„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"*.

Budapeszt 2 kwietnia. Krążą pogłoski, oparte na pewnych podstawach, że cesarz niemiecki będzie obecny na wielkich manewrach pod Debreczynem i Grosswardeinem.

Wiedeń 2 kwietnia. Strejk murarzy rozszerza się. Zaburzeń jednak nie ma wcale, aresztowań mało. Wszystko odbywa się bardzo spokojnie. Majstrzy odrzucili na wczorajszem zgromadzeniu projekt rokowań z komitetem strejkujących. Bieda wpośród murarzy ogromna. Robotnicy w fabryce powozów zaczęli dzisiaj bezrobocie; fabrykanci obiecali zastosować się do żądania skrócenia czasu pracy.

Berlin 2 kwietnia. „Reichsanzeiger" ogłasza nominację dotychczasowego badeńskiego posła w Berlinie, barona Marschalla von Biebersteiu, sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Hamburg 2 kwietnia. „Hamburger Nachrichten" donoszą, że Bismarck podczas onegdajszych owacyj oświadczył pytającym się go, czy kiedy jeszcze wróci do Berlina, że jest rzeczą możliwą, iż jeszcze ukaże się w parlamencie. ale w jego wieku nie rozpoczyna się już powtórnie zawodu politycznego; co się tyczy tytułu księcia Lauenburskiego, najlepsze i najprawdziwsze informacje ma „Reichsanzeiger". Zapytywany, co myśli w sprawie robotniczej, odpowiedział, iż strejki nie są rzeczą najgorszą i muszą przeminąć; najsmutniejby było, gdyby przedsiębiorcy wskutek strejków stracili ochotę do dalszej pracy.

Friedrichsruhe 2 kwietnia. Niezliczone mnóstwo depesz, i ogrom wspaniałych kwiatów odebrał ks. Bismarck przy sposobności dnia swoich urodzin. Rano odegrały pobudkę kapele 76 pułku huzarów z Wandsbeck i strzelców z Ratzeburg.

Belgrad 2 kwietnia. Objaśniając rekonstrukcję gabinetu, przypomina „Odjek", że pod rządami gabinetów dawniejszych, Serbja wznowiła dobre stosunki z temi przyjaznemi mocarstwami, z któremi od niepamiętnych czasów związana była węzłami krwi i braterską przyjaźnią, a z któremi przecież przez dłuższy czas była w bardzo naprężonym stosunku, dzięki owej małodusznej polityce, nieuwzględniającej prawdziwych narodowych interesów kraju.

Kolonja 2 kwietnia. „Kölnische Zeitung" donosi, że w bardzo krótkim czasie należy oczekiwać zerwania dyplomatycznych stosunków Serbji z Bułgarją; Serbja bowiem wzbrania się zamianować swojego zastępcy. Zaostrzenie stosunków serbsko-bułgarskich jest faktem niepomyślnym. Mogą z niego powstać nowe zawikłania w kwestji wschodniej.

Paryż 2 kwietnia. Utrzymują, że już nie długo znacznie zostaną złagodzone surowe wymagania paszportowe na granicy alzacko-lotaryńskiej.

Petersburg 2 kwietnia. Według urzędowego zawiadomienia car i carowa, odwiedzali w tych dniach więzienie wojskowe. Car rozkazał, żeby karę wszystkich uwięzionych skrócić o jeden miesiąc. Nazajutrz wypuszczono na wolność 61 żołnierzy.

Lizbona 2 kwietnia. Izba składa się według ostatecznych rezultatów wyborczych, ze 114 konserwatywnych, 30 progresistów, 10 monarchistów i innych odcieni, i 3 republikanów.

Rio de Janeiro 2 kwietnia. Według krążących w mieście pogłosek, miano odkryć znaczne sprzysiężenie przeciwko rządowi. W kołach dobrze poinformowanych zaprzeczają temu stanowczo.

Temeszwar 2 kwietnia. Farkas, Szobowits i Püspöcky skazani każdy na 8 lat, pani Telkesy na 2 lata, Herrgatt na 3 lata więzienia. Wszyscy zostali dalej skazani na zapłacenie 480.000 złr. austrjackiemu skarbowi państwa.

Wiedeń 2 kwietnia. Usposobienie giełdy nieczynne. Akcje kredytowe 300·50, Akcje Länderbanku 220, Anglobanki 153, Renta majowa 187.50, Renta złota 101·75.

150)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ano, pisze tedy, że jeszcze za życia nieboszczki mojej siostry, bardzo sobie upodobał Ziunię pewien obywatel, człowiek porządny, zamożny, i nie fircyk, bo już ma około czterdziestu lat. Majątek posiada spory, dwa folwarki, bez długów, a podobno kapitały, co do czego przy Pistorjuszu wiara wszelka, bo nikt tak jak on tych rzeczy nie spenetruje. Upodobał sobie tedy ów obywatel Ziunię, ale że to jeszcze było bardzo młodziutkie stworzenie, więc nic nie mówił. Potem siostra moja umarła, więc naturalnie żałoba. Dziewczyna zamieszkała tu w Lisowie — a szlachcic czekał. To mi się właśnie podoba, że taki stały w zamiarach. Dopiero niedawno zwierzył się przed Pistorjusem, no i ten zaprosił Ziunię do siebie, i ja ją sam odwiozłem. Nie było mowy o tem, bo Pistorjus, jak pisze, chciał mi zrobić niespodziankę. Przebąkiwali oni coś, jakem tam był, ale ogólnie, i dopiero teraz listownie mnie zawiadamia. I cóż ksiądz na to?

— Ano, tymczasem nic.

— Zawsze jedna odpowiedź! nic i nic! Czy jegomość kamień jesteś, że cię nigdy i niczem nie można poruszyć?

— Czekam końca... jak wysłucham, odpowiem.

— No, ale przyznasz jegomość, że partja świetna.

— Być może.

— Że dziewczyna miałaby los co się zowie, szczęście na całe życie.

— I to także możliwe.

— Otóż ja chcę i życzę sobie, żeby to małżeństwo do skutku doszło.

— A cóż powiada na to panna Elżbieta?

— Właśnie to mnie gniewa, to mnie oburza, że ona śmieje się z tego, wyraźnie pisze mi Pistorjus, że się śmieje i prosi, żeby z niej nie żartowano. Ona sobie myśli... że ja ceremonje z nią robić będę!

— I cóż pan zamierzasz uczynić?

— Pojadę tam i przekonam ją, że robi głupstwo; jeżeli jej wyperswaduję tem lepiej; jeżeli nie, użyję powagi wuja i opiekuua.

— I przymusisz ją?

— Spodziewam się!

— Miałbyś też sumienie?

— Miałbym. Chodzi o szczęście całego życia, a tego dla dziecinnych faramuszek nie należy poświęcać. Przez jakiś czas może i popłacze, ale później przekona się, że nie było czego i będzie się śmiała.

— Energicznie, energicznie, — rzekł ksiądz.

— Pojadę!

— Ha, skoro tak pan postanowiłeś, to jedź... ja bramy przed tobą nie zamknę, ani paszportu ci nie wstrzymam.

— Tak ksiądz mówisz, jak gdybyś nie podzielał mego zdania.

— Bo nie podzielam.

— Dla czego? niech-że się dowiem, dla czego?

— I cóż będzie, gdybym powiedział dla czego, czy zmieniłbyś pan swoje postanowienie?

— Nie.

— W takim razie więc, do czego prowadzi dysputa?

— Po to ją przecież wszczynałem, — rzekł Marczyński, — żeby doprowadziła do celu, ale z jegomością tak zawsze, ani w prawo ani w lewo.

— Spodziewam się... przychodzisz z planem gotowym, z postanowieniem z góry powziętem i żądasz rady! Na cóż rada i jaka? Umyśliłeś jechać — jedź; chyba ci tylko mogę to poradzić, żebyś zamiast kasztanowatych koni kazał zaprządz siwe, lub zamiast żółtej bryczki wziął powóz.

— Żarty się księdza trzymają, — rzekł Marczyński z niechęcią, — a nibyto przyjaźń nas łączy. Doprawdy, żałuję, żem tu przyszedł.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 24.

(Bez bieżącego kuponu).

	płaca		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.